

## Bunt

Pawłowi M<sup>1</sup>, za to, że zdjęciami zatrzymuje w miejscu czas, którego nie ma

Przyznam, że wystąpienie zamieszczone we wrześniowym IN GREMIO, wystąpienie nadające ton temu numerowi, wystąpienie zatytułowane „OBŁUDA”, poruszyło mnie. I to z kilku powodów.

Po pierwsze. Autor tego wystąpienia nie podpisał się. Dlaczego ? Ja wiem. Bo wstydzi się swego nazwiska. Albo wstydzi się tego, co napisał. (Wstyd jest zawsze oznaką słabości.) Jeżeli się wstydzi nazwiska, to tak, jakby wstydził się swego zmarłego ojca, i jego ojca, i ojca jego ojca, i ... (Hańba). Każdy powinien podpisywać wytwory swojej osobowości. Każdy, w tym i adwokat. A zwłaszcza adwokat. Ktoś, kto jest adwokatem, nie powinien wstydzić się swojego nazwiska. Nazwiska jego ojca, ojca jego ojca, ..., chyba że nazwisko to kojarzy się z twórcami czy też aparatczykami mrocznych dni, dni i nocy minionej opoki. (Wstydziłbym się nazywać Hitler, Stalin, czy też ... jakoś podobnie). Adwokat powinien być dumny ze swego nazwiska, nawet, gdyby, raz po raz, jego brzmienie wywoływało zdziwienie, uśmiech, czy też nawet śmiech. (Nazywam się Dariusz Jan Babski.<sup>2</sup>) Nawet, gdy pisze czy też mówi rzeczy, które mogą narazić go na ostrą krytykę. Nie ujawnienie nazwiska, jest przejawem tchórzostwa, które, w mojej ocenie, komu jak komu, ale adwokatowi, po prostu, nie przystoi. Brzydzę się anonimowością mędrców. Anonimowość autora paradoksalnie potęguje anonimowość tych, którzy odeszli nieznanymi z imienia i nazwiska. (Kto zna chociażby jedno nazwisko, jedno imię zmarłego górnika z Kopalni Halemba ? Kto ?)

Żeby było jasne, nie prowokuję Anonima do dekonspiracji swojej anonimowości. Chciałbym, żeby poczuł się źle za tchórzostwo, żeby w przyszłości nie pisał anonimów np. na mnie.

Po drugie. Nie dostrzegam w społecznej reakcji na tragedię czegoś, co anonimowy autor wystąpienia mianuje jako tytułową obłudę. Taka jest już kondycja natury ludzkiej, że dostrzega swą przemijalność i kruchość dopiero w obliczu tragedii. Nieszczęścia. Śmierci. Doświadczenia jej przez pryzmat bliskości czy też liczby. (Bodaj Wisława Szymborska pisała swego czasu, prowokująco, że „tysiąc i jeden, to wciąż jeszcze tysiąc, ten jeden, jakby go wcale nie było, płód urojony”). Do dzisiaj, na samą myśl, że śmierć poniosło tylu ludzi, w drodze z sanktuarium do domu, przechodzą mnie ciarki. Mój umysł nie jest w stanie żyć w obliczu permanentnego lęku i trwogi. (Być może dlatego pożądam witalne piękno w każdej postaci. No, może nie w każdej! Nie lubię świń. Są obmierzłe.)

Świadomość śmierci drugiego człowieka, a w szczególności grupy ludzi pozwala nam spojrzeć z dystansem na nasze codzienne troski w obliczu nieuchronności śmierci. Pozwala zadać pytanie, nie tyle *dokąd*, ale *jak* żyć ?

Po trzecie. Anonimowy autor nie zadaje pytania, które wyszłoby poza opis krytykowanego stanu faktycznego. Anonim utyskuje nad społecznym (medialnym) relatywizmem umierania i śmierci człowieka. Jej medialności widzianej przez pryzmat zdarzenia pochłaniającego wiele

---

<sup>1</sup> Nie podaję nazwiska, gdyż nie wiem, czy chciałby, abym je ujawnił.

<sup>2</sup> Nie będę pisał, aby nie drażnić, o etymologii imion, które zostały mi nadane. Nie będę pisał o pochodzeniu swojego nazwiska.

istnień. (Czy ktoś wie, ile umiera w zaciszu gabinetów ginekologicznych nienarodzonych, a poczętych ? Kto ?) Anonimowy autor, nie zadaje naturalnego pytania: jak żyć w obliczu wszechotaczającej nas śmierci, bólu i cierpienia ?

Czy w ogóle można cieszyć się życiem, kiedy ma się świadomość dwudziestowiecznego holokaustu, dwudziestopierwszowiecznego terroryzmu, kiedy ma się świadomość zagłodzonych i głodujących milionów istnień np. dzieci z afrykańskiego buszu, kiedy bogata Północ (Ty też do niej należysz, Ty też) wyrzuca nadmiary wyprodukowanej żywności itd., itd., a Ty nie możesz (?) temu zaradzić ? Jak (a może ostrzej, czy:) żyć, kiedy jeden człekokształtny zabija drugiego człekokształtnego tylko dlatego, że ten drugi nosi mundur innego kraju ? (W imię czego jeden człowiek zabija drugiego człowieka ?) Jak powstrzymać nonsensowność śmierci ? Nonsensowność umierania ? (Ja wiem. Ja wiem. Ale, nie powiem. Nie powiem.)

Zwolna nie znajduję argumentów, aby móc żyć. Żyć beztrosko. W radości. Z uśmiechem na ustach. (Nie znaczy to, abym nawoływał do śmierci. Kocham życie.) Wszystko przemija. Nasze, moje życie też przemija. (Od 42 lat) Od jednej troski ku drugiej. (Czy ktoś zbadał, ile czasu żyjemy bez jakichkolwiek trosk ?) Od jednej apelacji do kasacji. Od uniewinnienia do dożywocia. Od chrzcin przez wesela ku pogrzebom. Jednego, drugiego ... Na przemian. On, ona, oni, aż wreszcie Ty, aż wreszcie ... ja. (Co za piękny wyraz). Aż wreszcie my. My wszyscy. Odejdziemy.

Życie zapętała się. Prze (!) od poczęcia ku nieuchronnej śmierci. A mimo to, tylko żyjąc mogę zmanifestować swój bunt przeciwko śmierci. (Gdy nadejdzie, to mnie już nie będzie!).

Chociaż kto wie, czy nie bezrefleksyjność życia pozwala je przebyć w miarę znośnie ? Kto wie ?

Wołczkowo, 13 września 2007 r., godz. 01.32